

WYSTAWA PRACY KOBIET.

Za miesiąc, dnia 18-go maja, w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa będzie otwarta wystawa pracy kobiet. Program jój ogłoszono przed miesiącem, w końcu marca. Czas wymierzono nieco zaskapo. Dwa miesiące od daty ogłoszenia programu do dnia otwarcia, to trochę za mało. Témbardziej, że program jest wcale szeroko pomysłany. Wystawa obejmować ma sześć działów, pomiędzy które rozdzielono trzydzieści ośm rodzajów pracy kobiecój, zaczynając od najskromniejszych, jak szycie bielizny, szewstwo i pranie, aż do najbardziej ze sztuką spowinowaconych, jak kwiecjarstwo, wyroby koronkowe, a nawet snycerstwo, rzeźbiarstwo i malarstwo, o ile wchodzi w zakres sztuki zastosowanej do przemysłu. Rozległość programu świadczy, że urządzeniem wystawy kierowała myśl głębsza, pojęcie ważnych i ogólnój natury potrzeb. Krótkość jednak czasu wymierzonego na

przygotowanie wystawy budzić może obawę, że wystawa ta, jak to się u nas nie raz zdarza, może przybrać pozór improwizacyi i nie osiągnąć celów, jakie jój nakreślili organizatorowie.

Improwizacyjność, to wielka wada nasza. By dopomódz do jój uniknienia w przyszłej wystawie, by poprzec rozumną a najzupełniej praktyczną myśl organizatorów i organizatorek, by zachęcić do jak najpilniejszego i najpoważniejszego w wystawie udziału, by objaśnić możebne jój i w przyszłości i dla przeszłości znaczenie, piszemy ten artykuł. Uważaliśmy to za obowiązek „Tygodnika.“

W przekonaniu tém utwierdziła nas pomiędzy innemi następna okoliczność: W tych dniach składałem obowiązkową wizytę u jednej z pań znajomych. Był to dzień jój imienin, nie brakło więc gości. Wchodząc, zastałem grono złożone z kilku pań i dwóch czy trzech mężczyzn, podziwiający kape na łóżko, wykonaną przez gospodynię domu. Robota była istotnie wykwiutna i pełna smaku. Wszystkie panie jednozgodnie objawiły zdanie, iż kapa jest tak piękna, że należy ją dać na wystawę majową. Panowie ten wyrok skwapliwie potwierdzili. Co do mnie, chwając piękność roboty, o wystawie nie wspominałem. Był to rodzaj niemego, lękliwego protestu. Zdawało mi się, że zebrani nieco inaczej odemnie cel i przeznaczenie wystawy pojmują.

odemnie cel i przeznaczenie wystawy pojmują. Zdawało mi się, że w wystawie muzealnej widzą nieco za wiele rozrywki,—to druga nasza wystawowa wada,—kiedy należałoby w niej widzieć początek jakiegoś bardzo poważnego zwrotu. Zdawało mi się, że wyrokujący gotowi są dać pierwszeństwo fraszkom zbytkowym, wykonanym dla rozrywki, przed pracami z trudem i znużeniem dla zarobku na życie wykonanymi.

Zdawało mi się dalej, że te panie traktują jeszcze pracę kobiet w ogóle jako coś dodatkowego, zasłużonego wprawdzie, ale prawie zbytkowego, skoro tylko przekracza dziedzinę zwykłych szwaczek, modniarek, kwieciarek. Zdawało mi się, że z ideą wielkiej zarobkowej pracy, której konieczność dla niewieściej połowy rodu ludzkiego coraz usilniej czuć się daje w starém naszym europejskiém społeczeństwie, jeszcze się te panie nie oswoiły; że sądzą, iż w ostatnim razie filantropia, dobroczynność, jałmużna wreszcie, rozwinięte należycie, zaradzić potrafią nędzom rozmaitym, niebezpieczeństwom, jakie z nędzy kobiet zagrażać mogą. Czyż nie lepiej za pomocą pracy, dostatecznego zarobku, wreszcie małżeństwa, które praca ułatwia, chronić kobiety od poszeptów tak strasznego doradcy, jakim jest głód powolny?

jest gród powolny?

Ta strona wielkiej sprawy kobiecej coraz więcej jest rozpatrywaną przez badaczy społecznego stanu Europy. I my na to także zwracać musimy uwagę. Europa nas ciśnie i nie nas od tego nacisku wyzwolić nie zdoła. Mury chińskie może niegdyś wystarczały; dziś nie wstrzymają żadnego nieprzyjaciela, nawet w Chinach.

Mówiąc o owój wizycie i o owój cudnej kapie, wypowiedziałem, chociaż z wielu względów bardzo nie jasno, część tego, co miałem niżej napisać o znaczeniu i doniosłości wystawy. Zbiły mnie z toru przypuszczenia, wywołane owemi radami oddania kapy na wystawę.

Może mi się to wszystko zdawało; może owe panie inaczej o przeznaczeniu wystawy trzymają. Znam je i szanuję wszystkie. Każda z nich ożywiona jest najlepszemi filantropijnemi chęciami; każda należy do zarządu jakiejś instytucyi dobroczynnej, jakiejś opieki nad ubogimi matkami, jakiegoś przytułku, jakiegoś ratunku swych sióstr ubogich; każda pracuje szczerze, by zrobić jak najwięcej dobrego, jak może i umie, ale głównie środkami jałmużniczemi.

Nie należymy wcale do przeciwników jałmużny. Znamy jej dobroczynną duchową skuteczność, bardzo często zresztą korzystniejszą dla dającego aniżeli dla biorącego. Nie przeszliśmy wcale na wiarę Spencera, który w swym wstępie do nauki społecznej potępia tę „głupią filantropią, pomagającą najmniej zasługującym do rozmnażania się, wyzwalając ich od śmiertelności, na którą są naturalnie skazani z powodu braku zasługi“. Zdanie to zresztą nie bardzo się zgadza z zasadami i hipotezami w etyce tegoż samego filozofa rozwijanemi. Przekonani jesteśmy, że jakiegokolwiek będą wysilenia społeczeństw, rządów, prawodawstw dla poprawy losu tłumów pracujących, że cokolwiek pod tym względem przyszłe pokolenia zobaczą, zawsze w doli ludzkości znajdą się powody, może inne od dzisiejszych, stwierdzające prawdę tych słów powiedzianych przez mówcę wielkiego talentu, człowieka wielkiego charakteru, chrześcianina sercem całym:

„Od sześciu tysięcy lat, jak z nieba spada co rok pewna ilość deszczu, tak z serca ludzkiego spada pewna ilość łez. Człowiek próbował wszystkiego, by się wyłamać z pod tego prawa; przechodził przez rozmaite stany od najniższego barbarzyństwa do szczytowej cywilizacji; żył pod berłami wszelakiej formy i wszelakiego ciężaru; ale wszędzie i zawsze cierpiał. Gdy się bacznie jego historiją czyta, zawsze boleść jest

bacznie jego historią czyta, zawsze boleść jest jój pierwszym i ostatnim wyrazem...”

Więc cokolwiek stanie się w przyszłości, chociażby nawet słońce tak jasno przyświecało, jak niektórzy marzyciele wmawiają, zawsze jeszcze zostanie dosyć pola dla filantropii, czyli dla miłości bliźniego, mówiąc starym a prawdziwszym językiem. Wprawdzie może trzeba będzie tę miłość praktykować w innej, aniżeli dziś formie, może mniej będzie w niej laskawości a więcej miłości, więcej prawdziwego i bezpośrednio czynnego współczucia. Ale to rzecz przyszłości.

Na dziś chodzi tylko o to, by wystawa pracy kobiet nie była u nas uważana za zadanie filantropijne, ani za zachętę dyletantyzmu, którego mamy wszędzie za nadto, ani za rozrywkę, ale za poważne przedstawienie poważnej pracy, to jest pracy dla zarobku, wykonywanej przez kobiety potrzebujące zarobku. Liczba tych kobiet nietylko jest w mieście naszym stosunkowo znaczna, ale powiększa się ciągle i coraz więcej pomnaża napływem kobiet, wyszłych z tej warstwy społecznej, w której nie tak jeszcze dawno nie przypuszczali ojcowie, by córki ich w ręcznej pracy musiały szukać ciężkiej, ale uczciwej przed nędzą ucieczki. W skutek wielu od ćwierci wieku zmian zaszłych w naszych stosunkach ekonomicznych, wskutek ruiny licznych rodzin, jakie za sobą te przewroty pociągnąć musiały, do-

kie za sobą te przewroty pociągnąć musiały, doszliśmy dziś, a przynajmniej zbliżyliśmy się już bardzo, do tego położenia, które, pisząc przed dwudziestu laty von Scheel, tak określał dla Niemiec.

„Jako rdzeń kwestyi kobiecój zwykle przedstawiają położenie kobiet niezamężnych. Wszyscy tu słusznie zaznaczają trzy główne zła, mianowicie: a) wzrastający brak sposobności wyjścia za mąż, b) ograniczenie sfery zarobkowej kobiet, c) niski zarobek z ich pracy. Jakkolwiek statystyka do téj pory nie dostarczyła nam ściślejszych wykazów, na jakie klasy społeczeństwa oddziałują najbardziej te smutne następstwa ekonomicznego rozwoju, można jednak już dziś uważać za rzecz dowiedzioną, że tu nie chodzi tyle o klasę pracującą za najem, a tém mniej o klasę przedsiębiorców, że w ogóle nie chodzi tu o kobiety wychodzące z klas bezpośrednio produkujących, ale o te, które zmuszone są przechodzić do nich z innych warstw społecznych. Tém też objaśnia się, że w literaturze o kwestyi kobiecój, sprawa

ta traktowaną jest zwykle ze stanowiska córek urzędników...”

Pisarz niemiecki już przed laty dwudziestu zaznaczył tedy, że szeregi kobiet, potrzebujących pracą rączną głównie zarabiać na życie, zwiększają się bardzo przyływem ubogich dziewcząt z klas średnich i średnio zamożnych. Mówiąc o swoim kraju, wspominał tylko córki urzędników. Dziś i w Niemczech także mógłby dodać córki zrujnowanych właścicieli ziemskich, upadłych lub zubożałych wskutek застоju ekonomicznego kupców i t. d. Czy u nas takich kandydatek do pracy brak teraz? Czy nie cierpią one z powodu tych samych trzech warunków, o których von Scheel wspomina? Czy w pierwszych latach życia swego mogły się spodziewać wśród obfitości, w jakiej w domu rodzicielskim żyły, że im przyjdzie łaknąć kawałka chleba, prosić się o uczciwe środki zarobku?

Czcigodne panie, których nazwiska pomiędzy opiekunami czy twórcami wystawy spotykamy, wiedzieć o tém powinny lepiej aniżeli my, bo wiedzieć z życia, nie z książek, z prośb i błagań, jakie zapewne bezpośrednio do nich są wnoszone, nie z pogłosek i wieści ubocznych.

Nie myślimy twierdzić, ażeby ta jedna wystawa biedę owę usunąć, albo nawet złagodzić potrafiła. Jest to zaledwie początek. Ale wystawa tak

wa biedę owę usunąć, albo nawet zlagodzić potrafiła. Jest to zaledwie początek. Ale wystawa tak pojęta, jak my ją pojmujemy; tak przyjęta przez pracownice i przez publiczność, jak my tego pragniemy, wyzyskana zaś dobrze przez komitet pod względem zbierania wiadomości o pracy rozmaitego rodzaju robotnic, ich liczbie, zarobku, położeniu, wystawa ta niemało dobrego zrobić powinna. Może ona wskazać drogi, może wytwarzać pomoce, może nauczyć, jak najpewniejszymi, bo czysto ekonomicznemi sposobami, opartemi na zdrowych handlowych zasadach, na szukaniu dróg zbytu, na wskazywaniu kierunków zarobkowych korzystniejszych należy szukać zarobku; może nawet wpływać zdrowo i praktycznie na kierunek wychowania, jakie córkom naszym dajemy.

Że dobrych chęci i to szczerych nie braknie, za to nam ręką nazwiska pań opiekunek i sędzin wystawowych. Ale zadanie jest bardzo duże, rośnie ono niustannie, należy się więc przygotować na działalność nie chwilową, nie gorączkową, ale stateczną, rozważną, długą, może ciągłą, jakkolwiek się przeobrażającą, jeżeli owe chęci mają w rzeczywistości przynieść chociaż drobne ulgi.

Przedewszystkiém nie trzeba się zrażać.

J. K—g.